nowa gazeta polska

NR 16 **(601)** ROK XXVIII 04.10.2026 POLSKI DWUTYGODNIK WYDAWANY W SZTOKHOLMIE WWW.STREFA.SE

Instytut z misją

NGP rozmawia z wiceprezesem Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, Krzysztofem Nowakowskim

strona 4





Kto nie zamierza zapłacić napiwku, nawet nie powinien przymierzać się do odwiedzin restauracji. To jedna z kolejnych bzdur, które bardzo energicznie propagowane są w Polsce.

Artykuł Marka Lewandowskiego

Kto smaruje, ten je

© CC0 Public Domain

:DR. DENTAL
TWÓJ ZDROWY USMIECH TO NASZA PASJA!





tel. 010 - 585 22 30

ODENPLAN
Doświadczeni lekarze dentyści
Zabiegi estetyczne,
leczenie kanałowe, implanty
Nowoczesna klinika w samym sercu Odenplan



TIOTANDVÅRDEN
Tańsza opieka stomatologiczna dla osób powyżej 67+ płacisz tylko 10% kosztów.

Försäkringskassan

info@drdental.se www.drdental.se

OGŁOSZENIA

amadental

Specjalna oferta dla czytelników Gazety Polskiej!

Kod GAZETA POLSKA
= Bezpłatna konsultacja implantologiczna !





Oszczędź 2880 SEK i dowiedz się, jak poprawić swój uśmiech!

Przegląd jamy ustnej z 4 RTG
za jedyne ATB

Zadzwoń już dziś i skorzystaj z oferty!

08-409 088 00

Dowiedz się więcej:
www.amadental.se

Dental Clinic
In Scandinavia AB

HIGIENIZACJA
PROTETYKA
CHIRURGIA
IMPLANTOLOGIA
ORTODONCJA



tel. 08-322-322

Vårbergsvägen 63
127 43 Skärholmen



© Holger Elgaard, CC BY-SA 4.0

Cudowne źródło potrzebuje cudowanej pomocy

W latach 1563–1567 książę Jan Waza i jego żona, polska księżniczka Katarzyna Jagiellonka, byli więzieni w zamku Gripsholm na rozkaz przyrodniego brata księcia, króla Eryka XIV. Katarzyna, obawiając się otrucia Jana, wyruszała codziennie z Mariefred i zamku Gripsholm do Źródła Królowej w Taxinge. Woda ze źródła miała mieć tajemniczą moc... Ku pamięci Katarzyny Jagiellonki wzniesiono kamień, a nazwę Źródło Królowej nadano na cześć Katarzyny Jagiellonki. Dzisiaj mało kto o źródełku pamięta, a dotarcie tam, to nie małe wyzwanie.

Żeby dostać się do, które leży niedaleko od drogi prowadzącej do zamku w Taxinge trzeba przejść przez prawdziwe chaszcze – mówi Maja Brzozowska, przewodnicząca Stowarzyszenia Polek w Szwecji, która wraz z grupą członkiń organizacji wybrała się tam niedawno. – Nie bardzo widać w którym miejscu trzeba skręcić z *drogi, wszystko jest zarośnięte. Później trzeba przejść przez gęstwinę krzaków po wąskich deskach, które są już spróchniałe – to spore wyzwanie dla osób starszych. Z kolei tablica przy źródełku jest dzisiaj prawie nieczytelna, woda zbierająca się w zagłębieniu jest mętna i porośnięta algami. To jest absolutnie miejsce, które nie przypomina o historii, zdecydowanie zapomniane.*

Potwierdzają te spostrzeżenia także innych uczestniczek tej wycieczki do Taxinge – wszystkie starsze osoby. To rzeczywiście smutny obraz, bo – jak by nie było – to jeden z poloników szwedzkich. Co się zatem stało?

Latem 2019 roku, a więc 7 lat temu, dzięki pomocy ówczesnego ambasadora Polski w Szwecji, Wiesława Tarki, przeprowadzono tam prace restauracyjne pod kierunkiem polskiej konserwator Anny Sztymelskiej-Karczewskiej. Prace sfinansował Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Narodowego za Granicą. Oczyszczono pamiątkowy kamień z napisem nad źródełkiem, zabezpieczono przed korozją metalowe części, i przywrócono przejrzystość samego napisu. Nie ma informacji, czy ścieżka prowadząca do źródełka została także oczyszczona z chaszczy.

Jak informuje Maja Brzozowska, skontaktowała się ona z polskimi władzami i ich reprezentacją w Szwecji, ale niewiele to dało. Również dzwoniła do komuny Nykvarn – na terenie której znajduje się Taxinge – z pytaniem, czy mogą coś pomóc, ale odesłano ją do hembygdsförening (lokalne stowarzyszenie społecznościowe), które ponoć zajmuje się tym miejscem. Na razie brak reakcji. Może zaangażuje się jakaś polska organizacja albo polscy harcerze? Zobaczymy.

Źródełko znajduje się w pobliżu rzeki Taxingeån, która tworzy tu kilka meandrów. Woda wypływa z kamienistego grzbietu i w kilku miejscach bulgocze z dna, tworząc powierzchnię wody o powierzchni kilku metrów kwadratowych, skąd wpływa do rzeki Taxingeån. Woda zawiera osady żelaza i manganu. Żelazo zazwyczaj pochodzi z warstw gleby i podłoża skalnego. Przy wysokich stężeniach w wodach gruntowych żelazo wytrąca się i tworzy czerwony osad w kontakcie z tlenem, co ma miejsce w Drottningkällan. Przepływ wody oszacowano podczas poboru próbek w 2007 roku na od 0,5 do 3 litrów na sekundę.

Drottningkällan znajduje się na zachód od zamku w Taxinge, niedaleko stacji Taxinge-Näsby. Woda ze źródła płynie na północ, co według tradycji oznacza, że ma ono szczególne właściwości lecznicze i przynoszące szczęście. Prawdopodobnie w czasach prehistorycznych ludzie składali tu ofiary dla szczęścia i dobrobytu, dlatego ten typ źródła nazywany jest również źródłem ofiarnym.

Pamięć o Katarzynie Jagiellonce powinna jednak zmobilizować tutejszą Polonię. I na ewentualne prace mające udostępnić źródełko dla wszystkich powinny znaleźć się pieniądze.

Zainteresowanych prosimy o kontakt z Mają Brzozowską, telefon 070-951 52 23. **NGP**





Regeringskansliet

Kolejny zwrot w lewo

Wyniki wyborów w Szwecji mogą zaskakiwać, ale też były też dość łatwe do przewidzenia. Zwyciężyła lewicowa koalicja, chociaż zdecydowało o tym zaledwie kilkadziesiąt tysięcy głosów. Dotychczasowy premier, Ulf Kristersson, podał się do dymisji.

Największą partią w Szwecji są nadal socjaldemokraci, mimo iż stracili niemal 3% wyborców. Ale, niemal tyle samo, zyskała Partia Lewicowa (V), co dało lewicy przewagę (wespół z Zielonymi i Partią Centrum). Taka kombinacja ma jednak swoje słabe strony. Bo Centrum nie chce się zgodzić na to, by Lewica była w rządzie, podobnie jak nie chciała, by w dotychczasowym rządzie Kristerssona była skrajna prawica – czyli Szwedzcy demokraci. To spowodowało, że Centrum, które kiedyś było związane z partiami prawicowymi, przeszło do drugiego obozu.

W Szwecji, podobnie jak w wielu krajach europejskich, widać, że społeczeństwa są niemal równo podzielone w swoich sympatiach wyborczych, stąd coraz trudniej przewidywać, kto w wyborach zwycięży. Jak wynika z komentarzy, dobry (czwarty pod względem popularności) wynik Partii Lewicowej w Szwecji, to zasługa najmłodszych wyborców i często „nowych" Szwedów, którzy przybyli tutaj z krajów arabskich i afrykańskich. Program lewicy to bowiem w dużej części populizm, tylko w inną stronę niż populizm skrajnej prawicy. Ale obydwa populizmy zebrały jedną czwartą głosów w wyborach. Co to oznacza? Jak mówili kiedyś centrowi politycy w Szwecji: małą dojrzałość polityczną.

Dla przeciętnego wyborcy rządy koalicji Tidö (czyli porozumienia między Moderatami, Chrześcijańskim demokratami, Liberałami i Szwedzkimi demokratami) nie były jednak złe, ale oczywiście sytuacja polityczna na świecie nie ułatwiała ich rządów. Ale udało się zachować wzrost gospodarczy (mimo iż mieliśmy rekordowe bezrobocie), utrzymać w ryzach ceny paliw (to bardzo ważne dla Szwedów mieszkających poza dużymi miastami) i znacznie ograniczyć krwawe porachunki gangów. Podpisano także kilka wielkich kontraktów na rozbudowę sektora wojskowego.

Czy ewentualne rządy bloku czerwono-zielonego coś zmienią – jeśli dojdzie do powołania rządu Magdaleny Andersson? Zapewne niewiele, bo taka jest specyfika Szwecji. Tu nie ma miejsca na gwałtowne rewolucje, tym bardziej, że i socjaldemokraci nie są już tą samą partią, która była kilkanaście lat temu. **NGP** *(pisane 02.10.26*

Kto smaruje, te je?

Kto nie zamierza zapłacić napiwku, nawet nie powinien przymierzać się do odwiedzin restauracji. To jedna z kolejnych bzdur, które bardzo energicznie propagowane są w Polsce. O tych wymogach dużo obecnie artykułów w polskich mediach. Równie często to wypowiedzi znanych ludzi z branży gastronomicznej, którzy podpisują się pod tymi bzdurami imieniem i nazwiskiem.

Zastanawiałem się dłuższą chwilę, czy powinienem wtrącać w tę dyskusję swoje trzy grosze, ale na głupotę trzeba reagować i to natychmiast. Przecież i ja, od czasu do czasu, jestem gościem restauracji, chociaż wiem z doświadczenia, że w barze mlecznym lub małych barkach można zjeść równie smacznie i być obsłużonym z uśmiechem na ustach. Zaznaczam bardzo stanowczo – to jest moja opinia, do której mam prawo, tak jak do odwiedzin każdej restauracji na kuli ziemskiej.

Wyjaśnię to „smarowanie" w tytule – dotyczy NAPIWKÓW. A cóż to takiego, bo nie za bardzo poznałem w moim długim życiu tej formy zarabiania pieniędzy? Chociaż wykonywałem przeróżne usługi dla ludzi – zarówno dla firm, jak i osób prywatnych. Nikt nie nauczył mnie przyjmowania napiwków, no i... szczerze, to też nikt mi ich nie proponował. Dlaczego więc ja mam komuś zostawiać jakieś „czarne" pieniądze, zwane dyplomatycznie napiwkami. Mój udział w pracy polegał – tak jak kelnera – na serwowaniu najlepszej usługi, z zaangażowaniem i szacunkiem dla klienta. Tak to zawsze robiłem i mój pracodawca solidnie nagradzał mnie w postaci corocznych podwyżek mojej pensji, jak również okolicznościowych premii i nagród. Ale nikt mi nie dał napiwku! A szkoda... Jaki był w tym mój błąd? A co musi zrobić kelner w restauracji, żeby jemu zapłacić, oprócz rachunku i niekiedy opłaty serwisowej, jeszcze napiwek? Czy jak kelner się pojawi i zapytam o cenę, jednocześnie zakomunikuje, że napiwków nie daje, zostanę pozbawiony możliwości skonsumowania w tym lokalu, czy może już skwaszony kelner i zmuszany, do obsłużenia mnie niezauważalnie napluje w mój talerz? Ludzie kochani, do czego to doszło...

Czy jak kierowca w autobusie otworzy mi drzwi, powie dzień dobry i się uśmiechnie, też powinien dostać napiwek? W kolejce do napiwku będą też stały pielęgniarki, lekarze, kasjerki w sklepie, a może nawet piloci w samolocie, że nie wspomnę już o napiwkach w warsztatach samochodowych. Zapomniałbym również o napiwkach dla personelu pracującego w przedszkolach i szkołach. Polscy księża biorą „napiwki" – i to ustawowo, bo im się one należą. Co prawda nigdy nie słyszałem w szwedzkim kościele, żeby ksiądz powiedział – tak jak kelner w restauracji: „co łaska." Bo przecież każdy będzie chciał coś dostać, za to, że jest miły i usłużny.

A więc... domagajmy się napiwków, nawet jak otworzymy komuś drzwi lub w czymś pomożemy. Należy pomyśleć tylko w jakiej wysokości, bo w wielu restauracjach uważa się, że poniżej 10% od sumy rachunku to policzek dla kelnera. A czy taki kelner nie czuje się spoliczkowany, że jego pracodawca nie płaci mu należycie i zgodnie z taryfikatorem, tylko namawia go do wyciągania ręki po napiwki? Bo wszyscy wiemy, że tak jest. Jeśli mój pracodawca dowiedziałby się, że otrzymałem napiwek, z hukiem bym wyleciał z pracy.

Ktoś powiedział, że napiwki to tradycja. To następna wymyślona bzdura. Tradycja to bombki na choince i koszyczek ze święconką na Wielkanoc. A może napiwki to taka stara zapomniana zasada „ratuj się, kto w Boga wierzy" i to wszystko tłumaczy? Przyznam się, że też zostawiłem parę razy napiwek, ostatnio nawet 200 koron. Rachunek wyniósł 2500, to i tak opędziłem się skromnie. Traktowanie z szacunkiem gościa w restauracji jest obowiązkiem każdego restauratora. Kelner przyjmuje zamówienie, koszt jest podany w menu. I to wszystko. A może czas zaproponować nową formę obsługi? Jak nie chcesz zapłacić napiwku, to idź do kuchni na zaplecze i przynieś sobie sam. Może to będzie innowacja w świecie restauracyjnego życia? A dla klientów forma zaoszczędzenia paru stówek. Bo wszyscy wiemy, że ceny w restauracjach są kosmiczne.

Parę dni temu zaprosiłem syna na piwo i za dwa zapłaciłem 250 koron (bez napiwku). Czy to mały zarobek dla właściciela restauracji? Czy jeszcze mało i trzeba dodać te 30 koron. Bo inaczej barman poczuje się spoliczkowany?

Czuje się w obowiązku wyjaśnienia, skąd się wziął pomysł, żeby w ogóle o tym wspominać i uwiecznić na papierze. Na forach społecznościowych, jak Facebook, parenaście razy dziennie ukazują się wywiady z zacnymi właścicielami bardzo znanych restauracji, którzy wręcz obrażają nas, skromnych gości, którzy, bez stresu w spokoju chcą zjeść obiad lub kolacje. Po chwili stanie przed nami kelner w oczekiwaniu na te najlepsze dla niego - na napiwek. A my, krótko mówiąc, nie zawsze będziemy wiedzieli, jak się zachować i ile mu dać w łapę. Może powinni mieć takie papierowe kubeczki po kawie, jak mają żebracy siedzący przed niektórymi sklepami... Te napiwki przypominają mi żebranie. A co z uczciwością, czy od napiwków płaci się podatek i odprowadza na fundusz emerytalny? Czy może, tak jak niektórzy pracujący w wolnych zawodach, w starszym wieku będą płakać, jak mało emerytury dostają i jak państwo i ojczyzna potraktowała ich niesprawiedliwie?

Parę dni temu oglądałem wywiad z „królem" polskich restauracji i posłuchałem jego słów. Nie wiem, czy on się przejęzyczył, czy po prostu mówił „od czapy" właśnie o napiwkach. Nazwisko jego jest bardzo znane i nie używam go celowo, ale tego znanego pana nie podejrzewałem o taką ideę. To właśnie sprowokowało mnie do poruszenia tego tematu. Najpierw opowiedział on o swojej karierze w branży gastronomicznej, począwszy od pracy w kuchni i na sali, czyli jako kelner. Te doświadczenia spowodowały, że miał odnośnie napiwków zdanie stanowcze. Podkreślił, że doskonale wie, jak wygląda codzienna praca osób zatrudnionych w gastronomi i z jakimi wyzwaniami mierzą się pracownicy. A więc on, z takim „wspaniałym doświadczeniem", powinien wiedzieć, jak docenić i jak uczciwie i z szacunkiem wynagradzać swoich pracowników, żeby nie musieli w sposób mało godny czekać na napiwki... Niestety, jego słowa pachniały hipokryzją.

Temat napiwków coraz częściej przewija się na Internecie i budzi mieszane uczucia. Jedni twierdzą, że dodatkowa kwota pozostawiona kelnerowi to sposób docenienia dobrej obsługi. I tu wtrącę moją uwagę i pytanie. Czy źle obsługujący kelner nie powinien pomyśleć o zmianie zawodu? Inni zaś uważają, że napiwek może być tylko dobrowolny. I ja to rozumiem – jest pewien typ ludzi, którzy dobrze się czują, jak rzucą na talerzyk, czy do przysłowiowego kubeczka po kawie, parędziesiąt złotych. Mają po prostu lepsze samopoczucie. Nie mam nic przeciwko temu. Niech tak robią, jak się dobrze z tym czują. Jeśli ja mam zadowolenie z jedzenia i obsługi, to przyjdę tam kolejny raz, bo w tym lokalu dobrze się czułem i dobrze byłem obsłużony. Czy to niewystarczające?

Ale „królowi" restauracji to nie wystarcza i tak motywuje obowiązkowe napiwki:

Ja zawsze zostawiam napiwek. Sam je dostawałem i dzięki nim mogłem na przykład zapłacić za szkołę mojego syna albo przeprowadzić się i żyć trochę lepiej.

To dziwne tłumaczenie – mnie udało się wykształcić dzieci bez tego.

Na koniec, ten sam restaurator podkreślił, że napiwki powinny być obowiązkiem dla każdego gościa, który jest w restauracji. To jeszcze bardziej rozgrzało dyskusje, nazywając wprost bezczelnością, żeby się domagać napiwków, co jest sprzeczne z opiniami gości restauracji, którzy twierdzą, że o tym klient sam powinien decydować, ile zapłacić dodatkowo za obsługę i czy w ogóle tego chcą.

Ja oświadczam, że restauracje tego pana będę omijał szerokim łukiem, bo już na samą myśl o jego pazerności i bezczelności mam niesmak. A do tego mam prawo.

Natomiast chętnie zaznaczę moje zadowolenie z odwiedzin restauracji, ale w zupełnie inny sposób. Taka jest moja propozycja. Każdy lokal gastronomiczny powinien mieć dużą skarbonkę i zadowoleni goście mogliby wrzucać dobrowolne napiwki. Pieniądze te restauracja mogłaby przekazywać na cele charytatywne, na przykład na Centrum Zdrowia Dziecka, czy na badania i walkę z rakiem. To szczytny cel i na to nie żałowałbym 10% od rachunku. Bo przecież te choroby mogą przytrafić się również pracownikom restauracji. Ale napiwek nie może być ideą pomocy socjalnej dla skrajnie mało zarabiającego personelu. To nie jest misją gości restauracji.

Na zakończenie chciałem zaznaczyć (ale to wyłącznie moja opinia), że za rzetelną i ciężką pracę odpowiedzialność powinien ponosić pracodawca, czyli ten przemądrzały restaurator, który obowiązek wynagrodzenia personalu chce zwalić na gości restauracji. Pracodawca musi dostrzegać zaangażowanie i serwis u swoich pracowników. Nie ma innej drogi, tylko godnie i hojnie ich wynagradzać. Bo restauracje zarabiają nieźle i właśnie na to musi ją być ich stać. Inaczej personel będzie od nich uciekał. Przecież to nie jest stołówka pracownicza, czy bar mleczny, w których też często serwowane jest bardzo dobre jedzenie a oni dają sobie radę bez napiwków. Przypuszczam, że ten idiotyczny pomysł z obowiązkowymi napiwkami restaurator chce zaadaptować z Ameryki. Ale wiadomo, że z tamtych stron napływają nie zawsze najlepsze pomysły. A kultura napiwków na świecie jest różna w zależności od regionu. W Stanach Zjednoczonych napiwek jest powszechnie przyjętym elementem pokrycia kosztów pracy i stanowi główne źródło dochodów kelnera. Ale... czy ten sposób jest dobry dla polskiego pracownika? W krajach europejskich drobna dopłata do rachunku, to jest tylko miły gest i kwota często zaokrągla rachunek do pełnej sumy. W krajach Azji, na przykład w Japonii czy Chinach, zostawianie napiwku jest całkowicie niespotykane i może być odebrane jako brak szacunku albo nawet za obrazę. Chociaż podobno, jak słyszałem, regiony turystyczne Azji południowo-wschodniej zostały „zarażone" kultem napiwków przez turystów europejskich i amerykańskich.

A czego chce Polska? Tego chyba oprócz właścicieli restauracji i kelnerów nikt nie wie. Należy też dodać, że w rachunku już znajduje się stała pozycja „opłata serwisowa", która podobno nic z serwisem nie ma do czynienia, bo to nie jest napiwek. Czyli, tłumacząc z polskiego na polski, to restauratorzy zabierają napiwki kelnerom, przez co ci zarabiają za mało. Więc, żeby poprawić ich status życiowy, restauratorzy są za tym, żeby klienci obowiązkowo płacili napiwki.

Podczas płacenia rachunku czuje się dzisiaj bardzo niekomfortowo. Patrzę na wyraz twarzy kelnera i zastanawiam się, jak on mnie ocenił. A ja mam swoje zasady, których nie pozwolę, żeby właściciel restauracji, lub jakiś kelner, zmieniał. Tym bardziej, że to ja jestem ich gościem. Uważam, że ten moment napiwkowy jest zupełnie zbędny i wręcz zniechęcający mnie do odwiedzin tych lokali.

Oczekuję, przed wejściem do restauracji dużego afisza z uśmiechniętą twarzą właściciela i zapraszający napis: **NAPIWKÓW NIE PRZYJMUJEMY!**

Marek Lewandowski



© CC0 Public Domain

Instytut z misją



© NGP

Instytutu Polski i Muzeum imienia gen. Władysław Sikorskiego to jedna z najważniejszych polskich instytucji w Londynie. Majątek Instytutu szacowany jest na 85 milionów funtów, czyli ponad miliard koron szwedzkich. O historii i przyszłości Instytutu rozmawiamy z wiceprezesem jej Rady Powierniczej, **Krzysztofem Nowakowskim** (synem dziennikarza RWE i pisarza Tadeusza Nowakowskiego).

Kiedy powstał Instytut Polski imienia generała Sikorskiego w Londynie?

Instytut powstał 80 lat temu, w tym roku mamy rocznicę. Gdy polskie siły zbrojne w Anglii zawiesiły swoją działalność po demobilizacji, a międzyczasie rząd brytyjski wycofał swoje uznanie dla rządu polskiego, który w czasie wojny urzędował w Londynie, istniała obawa, że nowe rządy komunistyczne w Polsce zażądają zwrotu wszystkich archiwów, dokumentów i artefaktów związanych z polskimi siłami zbrojnymi, wówczas by uniknąć takiej sytuacji, wykupiono obecny budynek i ulokowano tu wszystkie dokumenty i archiwa. Powołano Instytut, przy czym była to organizacja charytatywna, według prawa brytyjskiego całkowicie niezależna od rządu brytyjskiego. To oznaczało, że jakiekolwiek naciski rządu warszawskiego na rząd brytyjski były by odpierane przez Londyn tłumaczeniem, że nie mają wpływu na prywatną charytatywną organizację jaką był Instytutu. Znalazły się tutaj wszystkie dokumenty generała Andersa, sztandary wszystkich sił zbrojnych. Ale nasze zbiory wciąż rosną, bo gdy na przykład umiera ktoś najstarszy w rodzinie, to wówczas często rodzina przekazuje nam albo medale, albo hełm, albo inne pamiątki z czasów wojny.

Ale w swoich zbiorach macie także inne rzeczy?

Przeważnie są to zbiory związane z wojskiem polskim. Ale w roku 1988 połączyło się z nami Studium Polski Podziemnej, więc mamy także archiwa zawierające dokumenty dotyczące AK i ruchu podziemnego w czasie wojny w Polsce. Oni mają własny budynek na Ealingu. Instytut jest dużą organizacją, ale my staramy się nie tylko zbierać rzeczy i archiwa, ale także konserwować je. Na razie jest dużo pracy z tym, żeby nasze zbiory zdygitalizować, to jest bardzo kosztowne. Nasze zebrane dokumenty pochodzą z lat 40-tych, a konserwatorzy ocenili, że przeciętny wiek, żeby takie dokumenty przetrwały, to jest około 80 lat. Potem papier zaczyna się kruszyć, blekną napisy. Dlatego konserwacja jest konieczna.

Czy macie własnych konserwatorów?

My sami robimy scaning. Jeśli chodzi o konserwację, to zupełnie inna technika, u nas w Instytucie nie mamy kompetentnych osób by to robiły. Ale podpisaliśmy umowę z firmą-organizacją brytyjską, tzw National Conservation Service – oni się w tym specjalizują. Wzięli od nas 800 przypadkowych dokumentów i badają ich stan. Niedługo powinni przedstawić nam raport i według tego będzie sporządzone wyliczenie statystyczne, jaki jest ogólny stan naszych archiwów. Podobnie konserwacji wymagają na przykład sztandary, to przecież materiał, który też się starzeje. U nas najcenniejszą jest flaga spod Monte Cassino, byli u nas i specjaliści z Polski, i brytyjscy i są podejmowane kroki by tę flagę zabezpieczyć.

Oglądając ekspozycję, widziałem, że macie w zbiorach także rzeczy starsze, z poprzednich wieków...

Zaraz po wojnie, przedstawiciel rodziny Krasińskich, dali nam do depozytu pamiątki rodzinne, i to u nas wciąż jest. Są to przedmioty z czasów króla Sobieskiego, z czasów napoleońskich. Ale tego dużo nie ma.

Instytut to olbrzymi bu-dynek, w prestiżowej dzielnicy... Z czego się utrzymujecie?

To zawsze jest problem. Budynek jest stary, zbudowany w 1890 roku. Oczywiście wszystko kosztuje – i ogrzewanie, i odmalowanie budynku. Dotacji nie otrzymujemy, ani od rządu brytyjskiego, ani polskiego. Rząd polski daje nam finansowanie na poszczególne projekty, na przykład na wsparcie archiwów i bibliotek za granicą. Ministerstwo Kultury daje nam fundusze na specyficzne projekty, na przykład na wydanie publikacji, albo na konserwację archiwów. Ale nie ma w tym żadnego pokrycia na utrzymanie nieruchomości, albo personelu. A to są duże wydatki i one ciągle rosną. A my musimy płacić stawki konkurencyjne, bo wszyscy odejdą.

W Londynie jest kilka, może kilkanaście polskich instytucji, które mają własne domy, rozumiem, że z większością współpracujecie...

Właściwie to większość z nich już nieco wymarła. W latach wcześniejszych była masa polskich organizacji i instytucji na terenie Wielkiej Brytanii, ale inicjatywa w tych organizacjach była w rękach emigracji powojennej. Z chwilą gdy ci ludzie powymierali, albo przeszli na emeryturę, a ich dzieci wychowane tutaj więcej się identyfikują z Wielką Brytanią, to nie mają już takiego zainteresowania.

Ale Ty, jesteś przykładem odwrotnym...!

No, tak. Nie należy uogólniać. Staramy się teraz zachęcić kolejne pokolenia. W Instytucie powstała teraz tak zwana Rada Młodzieży. Tak dobrze się składa, że jeden z naszych powierników pracuje na Uniwersytecie Londyńskim na wysokim stanowisku i ma bezpośredni kontakt ze studentami. Namówił wielu studentów polskiego pochodzenia by zapisali się do tej Rady. Mieli sporo dobrych pomysłów, są aktywni na Facebooku i innych mediach społecznościowych. Więc staramy się jakoś w tym kierunku działać.

Jaka jest w Twojej ocenie ta nowa emigracji w Wielkiej Brytanii?

Bardzo się zmieniła. Przyjechała tutaj emigracja zarobkowa, mniej zainteresowana historią Polski. Wszyscy ogólnie wiedzieli, że kiedyś był tutaj rząd Polski. Część z nich się asymilowała, założyła rodziny. Wiedzą gdzie są polskie sklepy, ale nie bardzo gdzie są polskie organizacje i instytucje. Jakiś czas temu przed naszym Instytutem spotkałem policjantkę brytyjską, z pochodzenia Polkę, która mieszka tu już niemal 30 lat i podczas rozmowy stwierdziła, że nie wiedziała że tu jest taki Instytut. My się z reguły nie ogłaszamy, bardzo rzadko to pokolenie, które tu zostało z powodów zarobkowych, przychodzi do nas. Większą ilość odwiedzających to turyści z Polski, i to raczej moje pokolenie.

Jaka jest przyszłość przed Instytutem?

Hmm... Nie możemy pozwolić, by te skaby, które tutaj mamy, były zagrożone albo zniknęły. Na razie nie ma problemu, mamy w zarządzie młodszych – mam na myśli 40- lub 50-latków, energicznych członków. Ale... – choć nie przewiduję takich pesymistycznych scenariuszy – gdyby doszło do jakiegoś kryzysu, to mam nadzieję, że rząd polski w jakiś sposób by nam pomógł. Instytut to wielka część historii Polski i nie do pomyślenia jest, by to wszystko zniknęło. My wiemy, że te wszystkie archiwa są polskie i należą do Polski, a trzymamy je w Londynie z tej racji, że tysiące Polaków oddało swoje życie walcząc o wolną Polskę, ale z konieczności historycznej, że oddali życie w mundurze nie polskim ale brytyjskim. I po wojnie zaleźli tutaj swój dom i przyszłość.

Działacie także jako muzeum. Jakie są te najcenniejsze eksponaty?

W zasadzie każdy jest cenny. Ale teraz musimy przeprowadzić analizę, ze względów bezpieczeństwa, jakie są najważniejsze te artefakty, które posiadamy. Dostęp do tej dokumentacji ma także brytyjska straż pożarna, by wiedzieli – w przypadku ewentualnego pożaru – które z tych artefaktów koniecznie trzeba ocalić. Ale z tych najcenniejszych wymienił bym mundur generała Sikorskiego, wspomniany już sztandar spod Monte Cassino... Trudno naprawdę sprecyzować, bo swoją wartość ma wszystko. Nie wszystko mamy wyeksponowane w muzeum, na przykład oryginalne wydanie dzieła Kopernika – to jest bezcenne, chyba na świecie jest tylko 10 egzemplarzy – przechowujemy w specjalnym sejfie. Także oryginały dokumentów jak Sikorski-Majski, albo podpisane przez Churchila.

W podziemiach macie około 2 kilometrów półek z zebranymi dokumentami. To imponująca ilość dokumentów.

To są specyficzne zbiory z czasów wojny. Są też dokumenty dyplomacji polskiej, dokumenty rządowe aż do czasów, gdy insygnia władzy przekazano prezydentowi Wałęsie w 1990 roku.

Z tej polskiej emigracji wojennej znaczna większość już nie żyje...

Tak, ale jeszcze niektórzy żyją. Mam kontakt z panem, który ma już prawie 92 lata – przychodzi do nas czasami i oprowadza wycieczki, jest pani która ma już 100 lat – co prawda już regularnie nie przychodzi, ale gdy jest jakiś jubileusz to bywa u nas. To już taka żywa historia.

Dlaczego o to pytam? Bo w Instytucie, który ma kilka pięter, nie ma windy!

Rzeczywiście, windy nie ma. To jest problem dla starszych ludzi. I dla naszych pracowników też. Jak muszą wyciągnąć dokumenty z piwnicy i później wnieść to cztery, albo pięć wysokich poziomów w górę... Poważny problem. Polega na tym, że jest to budynek zabytkowy i według prawa brytyjskiego bardzo trudno jest coś przerobić w budynku. Nawet nie wiem, gdzie można by windę umieścić...

Z Krzysztofem Nowakowskim
rozmawiał w Londynie
Tadeusz Nowakowski.

FIRMA SPRZĄTAJĄCA POSZUKUJE PRACOWNIKÓW

Poszukujemy pracowników do sprzątania domów i mieszkań.

- Stabilne zatrudnienie na podstawie układu zbiorowego pracy
- Stały grafik
- Bieżące, codzienne wsparcie ze strony kierownika, który dowozi klucze na miejsce pracy

Jeśli jesteś zainteresowany/a, wyślij swoje CV na adres:
driften@nytta.se

nytta

HASSEL **DENTAL**

FRISKARE TÄNDER, TRYGGHET & OMTANKE

lekarz dentysta
Małgorzata Kajda

Oferujemy nowoczesne leczenie stomatologiczne na najwyższym poziomie w atrakcyjnych cenach.

Zadzwoń i umów wizytę:

HASSELDENTAL.SE
+46 72 175 84 55
Vårbergsvägen 173
127 41 Skärholmen

KANCELARIA PRAWNA
jur kand **Anna Cieślak**
jur kand **Victoria Cieślak**

Prawo rodzinne. Prawo spadkowe.
Prawo pracy. Odszkodowania.
Roszczenia. Spory cywilne.

Pierwsza porada bezpłatna.

Pomoc w kosztach sądowych.

T: 070 755 3810
T: 070 482 9975

anna@juristfirmancivia.com
victoria@juristfirmancivia.com

www.juristfirmancivia.com

MBL

Redovisning & Konsulting

- Księgowość, administracja, rejestracja wszystkich rodzajów firm.
- Doradztwo ekonomiczne.
- Sporządzanie årsbokslut, årsredovisningar.
- Sporządzanie deklaracji rocznych osób prywatnych i firm.
- Pomoc w załatwianiu spraw w urzędach szwedzkich.

BOŻENA ZIEMBA
Hästholmsvägen 28, 131 30 NACKA
Tel. +46 (8) 30 40 80
Email: bozena@mblredovisning.se

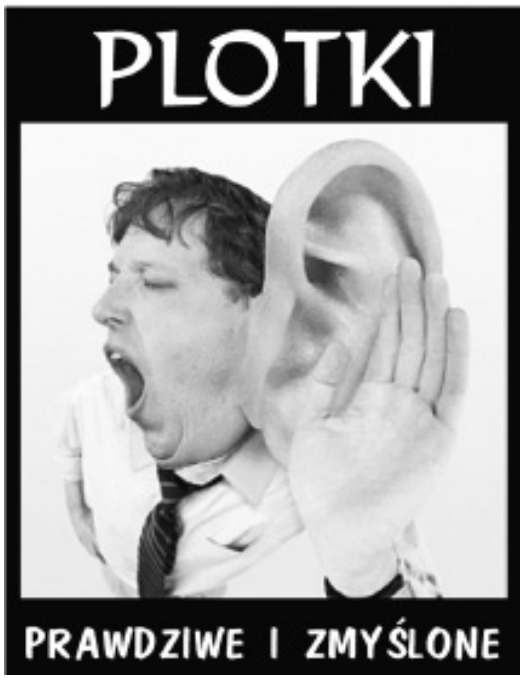


ATLANTIS
KÖRSKOLA

Nauka jazdy w polskiej szkole w Sztokholmie!
Zamów lekcję testową:

atlantisskola@gmail.com
telefon/sms **073 9808659**
Zajrzyj na: **www.atlantisskola.com**
Zapraszam: **Jerzy Walentowicz**





Magdalena Środa na Facebooku:

Kaczyński spotkał się z młodymi w Augustowie. Niesłychane! Co ma do przekazania młodym? Kaczyński, który nie zna Internetu, nie wie co to jest karta bankowa, telefon komorkowy, ba! nie ma żadnych problemów z życiem codziennym (jedzenie, transport, mieszkanie, inne wydatki załatwiają mu goryle, łóżko ścieli pani Basia 2 czyli poseł Moskal, zapewne też wiąże mu buty i organizuje pranie), a z pamięci potrafi wygrzebać tylko wielkość swojego brata i nienawiść do wszystkich którzy nie biją mu pokłonów. Na co ci młodzi liczą??? Na kariery w rozpadającej się partii, gdzie szczyt intelektu wyznacza Suski??

Już George Bernard Shaw napisał kiedyś: *Fałsz jest dziś częściej nagradzany niż prawda.*

W „Newsweeku" rozmowa z historykiem Normanem Daviesem, który mówi:

Istota lawiny polega na tym, że nikt nie wie dokładnie, kiedy ona runie. Ludzie wiedzą już, że słońce świeci na lód, ale na razie pokrywa lodowca wygląda solidnie jak granit. A potem nagle ogromna masa wali w dół. I następuje katastrofa. Wielkie zmiany historyczne zachodzą w podobnie nieprzewidywalny sposób. Rewolucje wybuchają po długich okresach stagnacji. Wydaje się, że jakiś reżim będzie trwał wiecznie, po czym upada.

Pana zdaniem spadnie na nas?

— Dzieje się wiele rzeczy, które mogą nas doprowadzić do katastrofy. Choć jestem raczej optymistą, jeśli chodzi o wojnę w Ukrainie, nikt nie wie, jak to się dokładnie skończy. Kolejna katastrofa może się wydarzyć w Wielkiej Brytanii, gdzie mamy wiele kryzysów równocześnie. Niektórzy przewidują nawet rozpad państwa i zgadzam się z tymi przewidywaniami, tylko nie wiadomo, kiedy to nastąpi. To samo jest z Ameryką. Widać wyraźnie, że na własne życzenie przeżywa wielki kryzys. Trump to postać przerażająca. Ma raczej niewielki kontakt z rzeczywistością. Nie było przypadku, aby podobny człowiek stanął na czele tak ważnego, demokratycznego państwa, jakim są Stany Zjednoczone. W wyniku konfliktu na Bliskim Wschodzie Ameryka może zostać stamtąd zmieciona i lider tzw. wolnego świata straci swoją pozycję. Myślę, że świat idzie w bardzo niebezpiecznym kierunku, ale czy dojdzie do ekstremum? Nie wiem.

A czego pan się spodziewa najgorszego?

— Najgorszy scenariusz dla USA to wojna domowa. Jest całkiem możliwa. Europa na szczęście nie jest tak chora jak Rosja czy USA, ale rosną w siłę populiści, od AfD po Le Pen. /.../

— Naprawa państwa po latach PiS jest o wiele trudniejsza, niż myśleliśmy. Obóz Kaczyńskiego miał osiem lat, żeby zmienić państwo i się zabezpieczyć. Tusk — jak sądzę — ma wolę dokonać tej naprawy, ale wielu Polaków ma inne pomysły. To nie tylko dotychczasowa forma nacjonalizmu czy populizmu związana z przeszłością, zazwyczaj mityczną. Jest też poczucie, że ktoś odebrał tym ludziom kontrolę nad swoim życiem, i trzeba coś z tym zrobić. Poza tym za rządów PiS arena polityczna w Polsce była dwubiegunowa. Albo PiS, albo liberałowie. Teraz pole polityczne ma co najmniej trzy kąty: PiS, druga prawica, czyli Konfederacja, i liberałowie. Nie wiem, gdzie w wyniku tych wszystkich zmian znajdzie się Polska. Dużo zależy od Ameryki, bo dla wielu populistów, m.in. w Polsce, Trump jest jakby bogiem. Polski prezydent leci do Waszyngtonu, żeby przez 30 sekund robić zdjęcie z Trumpem. To wszystko mówi: Karol Nawrocki jest w gronie wybrańców, którzy znajdują przychylność u swego wodza, i dlatego jest przywódcą polskiej prawicy. Ale co populiści zrobią, jeśli Trump skończy źle, a to jest bardzo prawdopodobne? Jego dni są policzone, a jeśli spadnie z tronu, to będzie wielki kryzys dla wszystkich populistów. Tych w Polsce również.

Davies o sobie:

— Ja się opisuję jak anglo-walijski Polak. I zależnie od kontekstu jestem Anglikiem, Walijczykiem, Polakiem albo Brytyjczykiem. Nie czuję tu konfliktu. To jest bardzo dobra sytuacja. Niestety, bardzo dużo Polaków czuje, że są tylko Polakami. Nie patrzą na to, czy mają powiązania z Galicją, z Rosją, z Niemcami, nie czują się Europejczykami. A przecież każda kultura przynosi bogactwa, zmienia myślenie o sobie i otoczeniu. Dla mnie to jest szczęście, że widzę historię z perspektywy Brytyjczyka, ale też inaczej oczami Polaków. Ludzie, którzy znają więcej niż jedną kulturę, więcej niż jeden kraj, mają duży plus w życiu.

W mediach społecznościowych dyskusja na temat nowej ekranizacji „Lalki" Bolesława Prusa. M.in **Dana Platter** na swoim FB:

Obejrzałam pierwszy odcinek "Lalki" Pawła Maślony. Nie, nie dostałam zawału. Nie można dostać zawału od gniota, a ta produkcja to po prostu gniot pełen tanich chwytów pod publiczkę. Czego tam nie ma! Jest sr... przepraszam - pana hrabiego Łęckiego mowa, przy jedzeniu, o defekacji małpy do zupy, sławny już chujec borsuczy w ustach arystokratki Izabeli Łęckiej oraz inne wulgaryzmy, próba samobójstwa na balu i poród tamże. Jest Orzeszkowa (!), która mobilizuje Izabelę do robienia kariery, seks (a jakże by bez tego) i potworne dłużyzny. Dialogi pisali ludzie, którzy chyba oblali egzamin maturalny z polskiego. Wokulski zrobił majątek - zgromadził pieniądze, a nie "kasę". W sumie - żałosne to i nudne. Następnych pięciu odcinków nie obejrzę. Szkoda czasu.

Tymczasem **Krystyna Motog** (też Sztokholm) pisze:

"Lalka" mega. Taki Tarantino.

Ale wróćmy do Dany Platter. Rzadko się zdarza, by ją coś fascynowało – chyba, że własna twórczość pisarska. W 2014 roku na łamach portalu PoloniaInfo. se zjechała sztokholmski koncert Natalii Niemen pisząc m.in:

„Piosenka artystyczna niesie przekaz, ten przekaz musi dotrzeć do publiczności. Trzeba stworzyć nastrój, trzeba publiczność zagarnąć do siebie, trzeba ją zauroczyć. Podać tekst tak, żeby chwycił za serce. Zespół ma piosenkarkę wspomagać, ma dawać oprawę muzyczną, tło, atmosferę. Nie da się wykreować magii w hałasie. Tego nie zrozumieli panowie artyści. Natalia wykrzykiwała teksty, a muzycy skutecznie je zagłuszali. Publiczność siedziała znokautowana, parę osób opuściło salę. Pytałam niektórych słuchaczy po koncercie, dlaczego nie wyszli w trakcie tej tortury dla uszu. Jedni mieli korki w uszach, innym było głupio. Przed kim? Muzykom nie było głupio. Odwalili, w ich pojęciu, kawał dobrej roboty i uśmiechali się zadowoleni z siebie.

Te spostrzeżenia wywołały długą dyskusję. **Natalia Niemen** tak napisała w odpowiedzi:

Osoby w podeszłym wieku nie powinny uczestniczyć w koncertach rockowych, a tym bardziej takowe wydarzenia publicznie oceniać. Pani Dana wykazała się wybitnie złą wolą, negatywnym, już „na dzień dobry", nastawieniem, a także podstawową niewiedzą. Bo czy osoba, która wyraźnie chełpi się (postawa ta wynika jasno z treści publikacji) wysokim poziomem znawstwa Niemena i jego CAŁEJ twórczości, kiedy pisze niepoprawnie tytuł albumu artysty, jest wiarygodna? Czy daje dobre świadectwo swego profesjonalizmu, kiedy gani interpretatorkę późnego Niemena, nie mając zielonego pojęcia o owej późnej twórczości? (...)". Dodam, iż pani Dana zachowywała się na naszym koncercie w sposób – delikatnie mówiąc – niekulturalny i takoż o nas niektórym osobom mówiła. Podczas CICHUTKIEGO i przepięknie zagranego przez Piotra Barona na klarnecie basowym oraz przez Wojtka Gąsiora na gitarze basowej wstępu do przejmującego utworu „Terra Deflorata" ostentacyjnie „rozpruła" szeleszczącą torebkę z chipsami oraz poczęła je zajadać. Wiele to mówi o naszej autorce. Na górę poszła, bo nie mając podstawowej wiedzy na temat akustyki, nie wiedziała, że na balkonie jest zawsze... głośniej. Powie to każdy profesjonalny akustyk, czy muzyk. Widz, w tych kwestiach profesjonalizmem się kierować nie musi, ale już pokorą, wyobraźnią, świadomością własnej niewiedzy, już tak. Jeśli o osobach kulturalnych, o osobach na tzw. poziomie mówimy. Niestety pani Danie, mieniącej się, jak widać wielką pisarką, tego zwykłego człowieczeństwa i dobra zabrakło. Zastanawiam się, kto ego zwykłego człowieczeństwa i dobra zabrakło. Zastanawiam się, kto pozwala niekompetentnym i ograniczonym osobom piastować stanowiska recenzentów na portalu dla Polonii w Szwecji? (...) Jako rasowa Polka specjalizuje się pani w doszukiwaniu się minusów oraz w – przepraszam za wyrażenie – dowalaniu ludziom. Nie wspomnę o tym, iż nie zna się pani w ogóle na Sztuce. Mam dla pani dobrą radę – następnym razem, jeśli trafi pani na kota w worku, czyli koncert rockowy, który miał nim wg pani nie być, proszę natychmiast z sali wyjść i już nie wracać. Po co Pani ma się męczyć?

Pani **Elwira** pisała w kolejnym komentarzu:

Słuch nie ma nic do wieku. Osoby ze złym słuchem nie są w stanie słuchać głośnej muzyki, mimo że zdawałoby się, na odwrót. Osoby te nie słyszą wyższych tonów, natomiast tylko bas i dla nich będzie to dunk, dunk… I chaotyczna kakofonia dźwięków. Pani Platter nie jest w końcu specjalnie kobietą wysokiego lotu, aby dawać jej ocenę koncertu Natalii Niemen.

I tak dalej...

Wracając do „Lalki". Komentator "Polityki" tak pisał:

W socialach ostra opinia dawała szanse na szybkie gwiazdorstwo. Dostaliśmy więc reakcję zatroskanej miłośniczki „Lalki", którą – jak opisuje na Filmwebie – wstrząsnęła „arystokracja mówiąca po angielsku, a nie po francusku", czyli nie doczytała oryginału, bo angielski to przecież kluczowy element powieści. Mieliśmy byłego redaktora naczelnego tygodnika opinii, który zobaczył w serialu „politpoprawną, grafomańską lewicową agitkę" – dość zaskakująca reakcja na prezentację XIX-wiecznej myśli feministycznej. Dostaliśmy też szefa prawicowego think tanku, który swój krytyczny werdykt wydał – jak przystało na charakterystyczną dla takich instytucji głęboką analizę – „po obejrzeniu prawie całego odcinka". A wreszcie reakcję polonistki uczestniczącej w akcji sponsora filmowej „Lalki", która napisała – oby nie w ramach akcji – że ta serialowa jest „tania, prostacka i szkodliwa". I tu widać zjawisko zacierania się granicy między fikcją, a światem realnym.



ANDRZEJ SZMILICHOWSKI

Wokaliza w duecie

Nieustanny potok racji. Rację mają wszyscy w tak szerokim zakresie, że już nawet nie chcę dochodzić, na czym mogłyby polegać moje racje. Pięknie śpiewał i ostrzegał nas przedwojenny rewelers Mieczysław Fogg, że „... i zawsze będzie czegoś ci brak". Jak można pragnąć czegokolwiek, kiedy już zostało ustalone, że zawsze będzie czegoś ci brak?

Czy coś może być dane? Czy mnie coś dano? Uważam, że tak. Cały cudowny szlak nieustannej przygody młodych lat otrzymałem bogato i gratis. Niestety dziś już nic nie robię, czekam wiadomo na co, ale nie wiem, co mnie czeka. Coraz przejrzyściej i boleśniej odczuwam prawdę, że świata może być tylko tyle ile zdołam sam wyprodukować, a to nie jest prognoza dobrze rokująca choćby na jutro.

Wszystko właściwie rozbija się o to, że świat jest od dawna zrobiony. Był zawsze, tylko mnie nie było w odpowiednich momentach, ponieważ wtedy akurat byłem ślepy, głuchy i nie potrafiłem z nim śpiewać w duecie. To jest w zasadzie jedyny powód, dla którego nadal wymyślam sobie moje światy.

Dziś koncepcję mam taką: Jest mnie na tyle na ile świat pozwala, ale (to ważne!) jestem pogodzony z sobą. Mam też istotne spostrzeżenie, które teraz wyjawię.

Gdy spokojnie wszystkiemu się przypatruję wychodzi mi na to, że świat był zawsze, ale tylko w przyszłości. Wszystko wokół daje nam do zrozumienia, że coś będzie, coś nastąpi. Dziś ukryte, ale jest bo są sygnały i zapowiedzi, zatem jest nadzieja. Wprawdzie wątła, ale jest.

Zdarzało mi się istnieć bardzo intensywnie, ale to była zawsze tylko zapowiedź czegoś innego. W istocie wszystko jest proste, wystarczy spojrzeć światu w oczy i patrząc czekać, co on z tego patrzenia zrobi. Tyle wiem ja, może inni widzą więcej.

Jaki jestem? Jakiś? Do pewnego stopnia? Te wszystkie bajdurzenia, roztargnienia i potrząsanie sobą jest dłubaniną trochę bez sensu. To prawda, jestem roztargniony, ale czyż roztargnienie nie może być ważnym śladem pokrewieństwa z Bogiem? Naturalnie pod warunkiem, że Bóg istnieje i ma poczucie humoru.

Plotę te moje dyrdymały a tymczasem wszystko dzieje się na tym samy fotelu, w tym samym miejscu, przed tym samym ekranem i nic się nie zmienia, tylko dzień minął jeszcze jeden.

Dzień i dzień. Tamten dzień i parę kolejnych spędziłem z dwudziestoletnią od niedawna M i mną trochę od niej starszym. Boże wielki! Nie wierzę aby kiedykolwiek jakiś inny czas mógł być dla mnie czymś równie niespotykanym.

Nie wyszedłem z tego wygrany. Nikt by nie wyszedł. Ale nie przegrany. Ona i ja, dwie różności połączone sobą. Tajemniczość, cudownie męczący fenomen równoczesnej emocji i działania. Prawda i całkowite jej zaprzeczenie, egzaltacje, spory, stwardnienia, droga do nieba, świat zawieszony w bezczasie, odwieczne medium nierzeczywistości. *Tea for two* z ryzykiem klęski. Kto mówi o klęsce? Przecież oblężenie się udało.

Andrzej Szmilichowski



SZWEDZKIE PORTRETY



Strażniczka tradycji: Kazimiera Lenkszewicz

26 sierpnia 1994 roku zmarła nagle w Sztokholmie Kazimiera Lenkszewicz. Przeżyła lat 87. Jeszcze dzień przed śmiercią udzielała wywiadu dla Polskiego Radia, a parę tygodni wcześniej występowała w dwóch programach szwedzkiej telewizji. Mówiła o swoich przeżyciach związanych z Powstaniem Warszawskim, którego była uczestniczką.

Urodziła się 29 grudnia 1907 roku w rodzinie państwa Bieleckich-Leoniak. Przed II wojną światową pracowała jako wychowawczyni w „Ochronce belwederskiej" prowadzonej przez organizację "Rodzina Wojskowa", gdzie opiekowała się dziećmi wyższych oficerów WP (w tym córeczkami Marszałka Piłsudskiego). W czasie tej pracy poznała swojego późniejszego męża, Alfreda Lenkszewicza - ochotnika z wojny polsko-bolszewickiej, późniejszego urzędnika administracji państwowej, zamęczonego w czasie wojny przez Niemców w obozie Dachau.

W czasie wojny Kazimiera Lenkszewicz pracowała jako kurator w organizacji charytatywnej RGO (Rada Główna Opiekuńcza) powołanej wprawdzie przez Niemców, ale kontrolowanej przez Polskę Podziemną i zasilanej produktami żywnościowymi przez polskie ziemiaństwo w dużo większym stopniu niż finansowanej przez Niemców. Z wybuchem Powstania, RGO została przejęta przez władze polskie i obsługiwała kuchnie polowe dla ludności Warszawy.

Dzielnica, w której znajdowała się Kazimiera Lenkszewicz została zajęta już w dziewiątym dniu Powstania przez Niemców i pani Kazimiera została wywieziona do obozu Oświęcim-Brzezinka, skąd później wywieziono ją do Ravensbrück, dzięki czemu znalazła się pod koniec wojny w transporcie Szwedzkiego Czerwonego Krzyża. Po odbytej rekonwalescencji w ośrodku IM w Vrigstad przybyła do Sztokholmu, gdzie pracowała długie lata w Królewskim Centralnym Biurze Statystycznym.

Od początku swego pobytu w Szwecji, Kazimiera Lenkszewicz włączyła się czynnie w życie polskich organizacji. Była współzałożycielką Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i Polskiego Związku byłych Więźniów Politycznych, którego była długoletnim prezesem. Była inicjatorką różnych polskich akcji w Szwecji, zajmowała się polską biblioteką, organizowała obchody rocznicowe. Przede wszystkim była strażniczką polskich tradycji.

W Londynie założyła fundację kulturalną imienia swojego męża, Alfreda. W ramach tej fundacji Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie przyznawało nagrody autorom książek broniących dobrego imienia polskiego w świecie. Oprócz tego finansowała różne polskie wydawnictwa w Londynie i Sztokholmie. Była uczestnikiem i jednym z fundatorów Kongresu Kultury Polskiej w Londynie w 1985 roku. Była też jedną z fundatorek POSK-u w Londynie i OPON-u w Sztokholmie.

Za swoja pracę społeczną i działalność charytatywną Kazimiera Lenkszewicz otrzymała Odznaką Honorową SPK, Złotą Szpilką POSK-u, Złoty Medal Kongresu Kultury Polskiej, Złoty Medal Skarbu Narodowego, a także wysokie odznaczenia państwowe: Złoty Krzyż Zasługi i Krzyż Kawalerski Orderu Polonia Restituta nadany jej przez Rząd RP w Londynie i Krzyż Komandorskim Orderu Polonia Restituta przyznany jej przez prezydenta RP, Lecha Wałęsę.

Ludomir Garczyński-Gąssowski

nowa gazeta polska

Wydawca/utgivare: Polonica Media

ADRES POCZTOWY/POSTADRESS: co. Tadeusz Nowakowski, Brödbacken 6, 57273 Kristdala, Sweden. TEL: 073-9853615
www.polonica.se www.strefa.se EMAIL: polonica@polonica.se ISSN 1103-3339 NAKŁAD/UPPLAGA: 3000 egz.



Nie rób w internecie niczego, czego nie zrobiłbyś/zrobiłabyś w rzeczywistości.

Zawsze warto zachować ostrożność. Nie klikaj w linki w wiadomościach i nie loguj się, jeśli nie masz pewności co do nadawcy. Poważne firmy zajmujące się windykacją wierzytelności nie przesyłają nigdy wezwań do zapłaty drogą SMS-ową. Jeśli chcesz sprawdzić daną firmę, skontaktuj się z nią za pośrednictwem jej strony internetowej. Myśl ostrożnie – działaj mądrze.

Więcej informacji o tym, jak się chronić, znajdziesz na stronie: ncsc.se/tanksakert

TÄNK SÄKERT

NATIONELLT CYBERSÄKERHETSCENTER
En del av FRA

Polisen